Rok VII. We Lwowie dnia 23. lutego 1899. Nr. 8.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kronika Kościelna.

Sprawa w Lille, jej przebieg, jej znaczenie, jej stan obecny. — Gdzie szukać zbrodniarza? — Walka przeciw seminaryom w Niemczech. — Bauerbund i radykalne agitacye w Bawaryi. — Ucisk kleru i Kościoła przez rząd. — Następstwa tego ucisku. — Bierność i tworzliwość duchowieństwa. — Brak ruchu kościelnego. — Wiec stowarzyszenia katolickiego w Monachium. — Mowy O. Abla i Kapucyna O. Bennona. — Założenie klasztoru OO. Jezuitów w Zagrzebiu i stan kościoła w Chorwacyi. — Seminaryum portugalskie w Rzymie.

Dzienniki nasze rozniosły na podstawie depesz masońskich agencyi telegraficznych straszliwą historyę o zamordowaniu młodej dziewczynki przez księdza w Lille, niemniej jak i o rozruchach wymierzonych przeciw duchowieństwu, o wybijaniu szyb w kościołach, o bezgranicznem oburzeniu przeciw klerykałom i t. d. Kto czyta dzienniki, będące na Zachodzie całym przeważnie w ręku żydów, protestantów i katolików masonów, dla tego podobne wiadomości nie są nowiną. Od czasu do czasu druty telefoniczne, niemniej od papieru cierpliwe, obwieszczają światu o jakiejś zakonnicy, zadającej uczennicom wymyślne tortury, o innych zakonnicach więżących gwałtem w swych murach bogate panienki, o księżach podstępnie wyłudzających zapisy testamentowe lub popełniających występki przeciw moralności; o zakonnikach znęcających się nad obłąkanymi lub na wzór starej Lokusty gotujących w garnku truciznę. Te straszne historye rozbiegają się, z wielkich dzienników przedrukowywane przez małe i dosięgają do najdalszych i najcichszych zakątków. Czytając je przeciętny »inteligentnik«, urzędnik, nauczyciel wiejski, oficyalista, rzemieślnik w miasteczku a nawet wiejski parobek mówi sobie, że ci księża to przecie okrutne gałgany i że wierzyć im nie warto, a kiedy potem zjawi się agitator, występujący przeciw proboszczowi i namawiający do głosowania wbrew radom tego ostatniego, oczywiście że cel swój osiągnie i oto też tylko chodziło autorom puszczonej w obieg plotki. Na miejscu prawda wyjdzie na jaw ale nie dopuszczą jej do szerszego rozgłosu sprzymierzeni dziennikarze antychrześcijańscy. Stare hasło zalecone przez Woltera w walce z Chrystyanizmem: »potwarzajcie i kłamcie śmiało; zawsze coś z tego zostanie« jest dziś bardziej jeszcze niż w zeszłym wieku hasłem rewolucyjnej publicystyki.

Ileż takich bajek powstało w czasach kulturkampfu, pozostało w pamięci później! Żeby tylko przypomnieć »otrucie kardynała Franchiego przez rzymską prelaturę«. A u nas! Przypomnijmy sobie Barbarę Ubryk, »wizytę W. Księcia Włodzimierza u OO. Zmartwychwstańców w Rzymie« i inne dowody tego, że S. Klaudyusz był rosyjską agenturą; »ś. p. prałat Koźmian przegrywający fundusze archidyecezyi w Monte-Carlo«, »defraudacya skarbu powstania na rzecz Świętopietrza«, ohydne kalumnie przeciw księżom i zakonnikom, ilekroć który z nich izraelitkę przygotowywał do Chrztu. Świeżo zresztą sprawa nowosądecka jest charakterystycznym przykładem. I ludziska w to wierzą, i fale antyklerykalizmu rosną...

Sprawa w Lille zbadaną jeszcze nie jest, zaczyna się jednak rozjaśniać.

Przedewszystkiem zabitym został chłopiec nie dziewczyna, podejrzany jest o zabójstwo nie ksiądz, ale braciszek. Chłopak uczęszczał do szkoły katolickiej, kierowanej przez duchownych — wyszedłszy z niej po skończonej nauce, nie wrócił do domu. Nazajutrz znaleziono podrzucone w worku jego zwłoki z kartką tej treści: »Nie oskarżajcie zgromadzenia o zbrodnię, jeden jest tylko winowajca«. Równocześnie ojciec ofiary otrzymał kartkę od mordercy, z zawiadomieniem, że syna jego udusił dla zaspokojenia niegodnej żądzy i z podpisem: »dawny braciszek, gorący socyalista«.

Przy śledztwie podejrzenie padło na jednego z braci, który okazał silne nerwowe podrażnienie podczas badania. Ani przyznania się do winy jednak, ani żadnej innej kompromitującej go poszlaki śledztwo nie wykazało. Owszem stwierdzono, że chłopak opuścił zakład o 6 wieczór, zakonnik zaś przed 6 jeszcze i aż do 8 wieczorem nieustannie znajdował się wśród powierzonych mu chłopaków internistów, więc zbrodni popełnić nie mógł. Lekarz rządowy, który w pierwszej chwili przypuszczał możliwość zmysłowego gwałtu na zamordowanem dziecku, stwierdził oficyalnie po gruntownie przeprowadzonej autopsyi, że gwałt taki popełnionym **nie został**. Tożsamości pisma br. Flamidyana z kartkami pisanemi przez mordercę śledztwo nie wykazało.

W obec tego br. Flamidyan pozostaje jeszcze pod śledztwem, ale niewinność jego zdaje się nieulegać wątpliwości i sameż pisma nieprzychylne Kościołowi, **o ile wychodzą na miejscu** w Lille, przyznają to coraz głośniej.

Żaden inny zakonnik nie jest podejrzany. Natomiast aresztowane zostało podejrzane indywidyum, w którem policya przypuszcza istotnego mordercę.

Rozruchy przeciw duchowieństwu miały miejsce istotnie i to na szerszą skalę niż nasze dzienniki doniosły. Rozbijano szyby i próbowano włamywać się do klasztorów i instytucyi katolickich. Ucierpiało szczególnie Kolegium Jezuitów, szkoły Braci bł. Jana de la Salle, patronat rzemieślników S. Piotra, redakcye katolickich dzienników i t. d. Księży i zakonnice znieważano, duchowieństwo przy pogrzebie ofiary musiała ochraniać policya.

Municypalność w Lille jest socyalistyczna i jako taka robiła wszystko co mogła, aby ogień namiętności rozżarzyć

Jak wyzyskały ten wypadek loże i dzienniki masońskie, łatwo zrozumieć. Ciekawą jest przytem rzeczą, że kongregacya braci szkolnych ostrzeżoną została w końcu stycznia o przygotowującym się przeciw niej zamachu i jakkolwiek o rodzaju jego bracia nie mieli pojęcia, byli jednakże przygotowani na jakieś prześladowanie ze strony loży. Ciekawem jest również, że fakt ten wydarzył się w chwili gdy masonerya rozpoczęła we Francyi kampanię przeciw zakonom a zwłaszcza, przeciw zakonnym i w ogóle katolickim szkołom. Najciekawszem zaś ze wszystkiego to, że nim telegramy rozgłosiły o zbrodni w Lille, dzienniki masońskie w południowej Francyi zapowiedziały już »tragedyę z murów klasztornych« swoim czytelnikom, nie wymieniając jeszcze miejsca gdzie ona się zdarzyła.

W obec tego wszystkiego co sądzić o morderstwie w Lille? Oczywiście, czekać na wyrok sądowy — ale dziś już, nie uprzedzając go, wolno chyba przypuszczać, że zbrodniarz nie kryje się w habicie i że biedne dziecko padło chyba ofiarą nienawiści masońskiej do tego habitu.

We Francyi wre na dobre walka przeciw klasztorom, w Niemczech zaczyna się »heca« przeciw seminaryom biskupim i fakultetom teologicznym. Nic łatwiejszego od sprowadzenia młodzieńca z właściwej drogi. Taki seminarzysta ma jakieś zażalenie na regensa lub profesora — inny wydalony z zakładu, nie może przełożonym przebaczyć swojej »krzywdy« — szpalty liberalnych dzienników stoją zawsze otworem dla każdej skargi przeciw Kościołowi, jego biskupom i instytucyom, nawet dla każdego przeciw nim oszczerstwa. Więc też w ostatnich czasach trzęsły się nadreńskie gadzinowe czasopisma od skarg na »Albertinum«, arcybiskupi teologiczny konwikt przy uniwersytecie w Bonn: podobnie i przeciw seminaryum dyecezyi monachijskiej we Frejsing wydalony alumn nie szczędził dziennikarskiego błota w *Algemeine Ztg.* Zarzuty spowodowały nawet wysłanie do seminaryum rządowej i arcybiskupiej komisyi, która oczywiście sprawdzić ich słuszności nie mogła.

Natomiast oskarzyciel w parę tygodni potem okazał się waryatem i zamknięty został w domu obłąkanych.

W Bawaryi zresztą nie brak wpływów i działań Kościołowi przeciwnych. Taki Bauernbund przypomina całkiem naszą agitacyę Stojałowczyków. Jest to stowarzyszenie chłopskie, na kastowych i radykalnych równocześnie zasadach oparte, dążące do usunięcia ze wsi wpływu inteligencyi i kleru. Zajadłość jego zwolenników, bezwzględność w walce i brutalność przekraczają to wszystko, do czego opinię przyzwyczaiły dotychczasowe walki stronnictw. Biskupi bawarscy niejednokrotnie zwracali się przeciw tym zaciekłym wrogom duchowieństwa, które zmuszone zostało bronic sławy swej sądownie, na szczęście — z powodzeniem. Niestety — ruch ten rośnie, zamiast się zmniejszać. a z łatwo zrozumiałych pobudek popierają go po cichu liberałowie i protestanci, nawet może nie bez udziału rządu.

Jedną z przyczyn tego smutnego zjawiska jest niezawodnie skrępowanie bawarskiego duchowieństwa i jego bierność, będąca następstwem tego skrępowania. Bawarya posiada na swoje nieszczęście konkordat zawarty po r. 1820, w czasach gdy w Niemczech panowały niepodzielnie policyjne i józefińskie rządy. W Prusiech wywołały zbawienną reakcyę przeciw tym smutnym tradycyom kulturkampfy z lat 1843 i 1873, w Austryi — konkordat i reakcya katolicka za czasów Taafego. W Bawaryi przetrwały one niezmiennie a pod ich wpływem zmartwiało życie kościelne. Biskupów mianuje tam król bez porozumienia uprzedniego ze Stolicą św. — a o ile wiemy, prócz Bawaryi nie dzieje się to nigdzie w żadnym z krajów, których rządom Stolica św. przyznała prawo wyboru biskupów. Zdarzało się wprawdzie, że Ojciec św. odmawiał prekonizacyi rządowemu nominatowi, ale pociągało to za sobą konflikt przykry a zazwyczaj następny nominat od odrzuconego nie był lepszy. Więc też biskupi bawarscy z wyjątkiem znienawidzonego przez rząd biskupa z Ratysbony, są zwykle dobrymi księżmi, pozbawionymi jednak energii i specyalnych dla ich wysokiego urzędu kwalifikacyi. Duchowieństwo gorliwem i czynnem być nie może, bo ksiądz energiczniejszy otrzymuje złą notę u rządu i nie dostaje juz nigdy żadnej posady. Do spraw kościelnych, nawet do ilości zapalanych świec na ołtarzu i do rodzaju zapowiedzianych nabożeństw miesza się władza świecka a proboszcz daleko bardziej niż u nas jest urzędnikiem rządowym i sam nie waha się podpisywać *koniglicher Pfarrer.* Nie dziw, że w tych warunkach wpływu na lud niema i że bezkarnie szerzą się radykalne agitacye wśród wieśniaków. Praca około obudzenia ruchu katolickiego spoczywa wyłącznie w świeckich rękach — kapłanom nieraz władza duchowna wprost zakazuje brać w niej udział. Dzięki wrodzonemu u Niemców talentowi organizacyjnemu, stowarzyszenia katolickie istnieją i rozwijają się w Bawaryi nie tak świetnie, jak w reszcie Niemiec, ale przecież wcale pomyślnie. Natomiast specyalnie kościelna część życia katolickiego drzemie. Dość powiedzieć, że w Monachium, liczącem pół miliona katolickich mieszkańców, nieznane są rekolekcye dla parafii, dla pojedynczych stanów, stowarzyszeń i t. d. a misye odbywały się tylko raz jeden. Nieznane są także konferencye i religijne wykłady dla inteligencyi, brak wszelkiego żywszego tętna w kościelnem życiu, które u nas już nawet tak silnie uderza. I dla tego inteligencya w Monachium jest cała prawie bezwyznaniową, podczas gdy w Kolonii jest cała — katolicką, dla tego taki Bauernbund na wsi a socyalizm w miastach szerzy się z żywiołową siłą, podczas gdy w reszcie katolickich Niemiec o jednym ani o drugim nie słychać. Rząd bawarski ma co innego do roboty, niż zwalczać radykalne i rewolucyjne prądy: on strzeże kraju przed uroszczeniami Kościoła i odwraca od Bawaryi klęskę klerykalizmu.

Jak jednak duch katolicki umie się wyrywać, bodaj sporadycznie, z więzów rządowego i liberalno-protestanckiego despotyzmu, świadczy o tem świeżo odbyte w Monachium zebranie katolickiego ludowego stowarzyszenia, liczące przeszło 6000 uczestników. Od dawna podobnego nie pamiętała stolica Bawaryi. I stowarzyszenie nie dawno założone, liczy już 180.000 członków, w samym Monachium — 19.000: cyfra istotnie zdumiewająca. Wśród licznych mowców nie było — rzecz charakterystyczna — ani jednego świeckiego kapłana: tak ciasno ich krępuje musztuk rządowy! Natomiast z nieopisanym zapałem przyjęte zostały przemówienia dwóch zakonników, będących obecnie niewątpliwie najznakomitszymi kościelnymi i ludowymi mowcami w Niemczech i niemieckiej Austryi: jezuity O. Abla i słynnego kapucyna O. Benona Aurachera.

Dawno odczuwanej potrzebie staje się obecnie zadość w Zagrzebiu. Staraniem i kosztem arcybiskupa Possilovicza buduje się tam pierwszy klasztor OO. Jezuitów w olbrzymiej 1,600.000 wiernych liczącej dyecezyi. Życie religijne w Chorwacyi jest wogóle bardzo słabe. Duchowieństwo mało ma religijnego ducha i pasterskiej gorliwości, nadto jest porwane wirem walk narodowościowych i politycznych. Parę klasztorów Św. Franciszka znajduje się w stanie zupełnego upadku i na rozwój życia religijnego nie wywiera wpływu. Czynnych, apostolskich zgromadzeń zakonnych brak zupełny. Jedne tylko siostry miłosierdzia, sprowadzone przed 40 laty przez Kardynała Haulika z Tyrolu wraz z dzielnym tyrolskim kapłanem, późniejszym opatem infułatem Hoeppergerem, pracują wśród niewiast, w szkołach, szpitalach, ochronach i rozwijają się świetnie. Mają zarówno w archidyecezyi, jak w dyecezyach Seńskiej i Syrmijskiej, niemniej w Bośnii i Bułgaryi więcej niż sto zakładów, w których szerzą ducha pobożności i ofiary. Z męskich zgromadzeń osiedlili się wprawdzie w Kraljevicy (Porto-Re) koło Fiume włoscy jezuici, niemając jednak pozwolenia od rządu na szerszą działalność, nie mogą dawać misyi ani pomagać w duszpasterstwie i tylko sporadycznie spełniają posługi duchowne dla Włochów we Fiume. Chorwaccy Jezuici mają juz dwa kwitnące kolegia w Bośnii, w Travniku i w Serajewie, w obu jednak zajęci są wyłącznie wychowaniem młodzieży gimnazyalnej i kleryków. Dom w Zagrzebiu ma się stać punktem środkowym dla misyi ludowych, dla rekolekcyi parafialnych i innych, wogóle dla gorliwej re-

ligijnej działalności, na której dotąd tak bardzo zbywało Chorwacyi. Intrygi i wściekła nienawiść żydowsko-masońskiej włoskiej Irredenty nie pozwoliły ojcom osiedlić się w Tryeście, dokąd ich powoływały życzenia katolików: niechże na innym zakątku słowiańskiej ziemi praca ich stokrotny niesie owoc.

We Włoszech podnosi się stale duch religijny w masach Masoni zaczynają tego doświadczać w niemiły sposób na własnej skórze. Municypalność miasteczka Fano składa się przeważnie z masonów i oddawna solą w oku jej były siostry miłosierdzia w miejskim szpitalu. Po długich szykanach, mających na celu zmuszenie biednych zakonnic do dobrowolnego ustąpienia, ojcowie miasta zdecydowali się wypowiedzieć im kontrakt i naznaczyli termin opuszczenia szpitala. Siostry zniosły szykany cierpliwie, przeciw rozkazowi nie protestowały i gotowe były odejść, ludność miasta była jednak innego zdania. Tłumy otoczyły szpital, nie puszczając swych opiekunek za próg, inne tłumy wtargnęły do ratusza i tak dzielnie a przekonywająco wpłynęły na członków rady, że kontrakt z zakonnicami odnowiono, siostry uproszono aby zostały, chroniąc burmistrza i radnych przed ludową *vendetta*, a antyklerykalne zachcianki schowano aż do lepszych czasów — do szuflady.

Rzym liczył już kolegia i seminarya wszystkich narodowości. Oprócz wielojęzycznej Propagandy, ze swą różnobarwną i różnoszczepową młodzieżą, są tam już zakłady wychowawcze dla kleru francuskiego, angielskiego, szkockiego, irlandzkiego, belgijskiego, niemieckiego i węgierskiego, seminarya polskie, północno i południowo amerykańskie, greckie. Za Leona XIII. powstały seminarya hiszpańskie, kanadyjskie, ruskie, czeskie, zreorganizowane illiryjskie, ormiańskie, maronickie oraz najnowsze kolegium bł. Bedy dla konwertytów angielskich, chcących poświęcić się stanowi duchownemu. Obecnie powstaje jeszcze jedno: seminaryum portugalskie, którego otwarcie nastąpi w bieżącym jeszcze roku. (+)

Kazanie passyjne.

III. Chrystus w Ogrojcu.

> *»Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochotny ale ciało mdłe«.* (Mat. 26. 41).

Jesteśmy słuchacze ze Zbawicielem w wieczerniku, w przestronnej sali, dokąd przyszedł On, aby po raz ostatni spożyć baranka wielkanocnego i, aby pożegnać się ze swoimi uczniami na zawsze. Nie do wypowiedzenia rzewna to scena z życia Chrystusa Pana. Tak bliska już chwila rozstania się Jego z Apostołami, oni jednak nie wiedzą jeszcze, co im dzień jutrzejszy przyniesie. Złowrogie jakieś przeczucie ciężkiem brzemieniem zaległo im dusze. Widzą, że oblicze Mistrza pokrył cień smutku, ale nie domyślają się, jak straszny cios ma w nich uderzyć. Dobry bowiem Jezus nie odkrył dotąd wyraźnie zamiaru Judasza przed nimi.

Nie starczy nam czasu, aby wziąć pod szczegółowy rozbiór nauki, jakie Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy głosił przed Apostołami. Były one streszczeniem tego, czego przez trzy lata nauczał Przedewszystkiem zalecał im miłość, będącą »wypełnieniem zakonu«, charakterystycznem znamieniem, po którem świat miał poznawać wyznawców Jego, tę, jak ją nazwał Paweł św., »związkę doskonałości« — miłość podobną do miłości siebie samego i przytem powszechną, bo obejmującą nawet nieprzyjaciół. Przygotowywał ich dalej na prześladowania, jakie dla Niego znieść mieli, a wreszcie pozostawił im i wszystkim wiernym siebie samego na pokarm i napój, ustanawiając Przenajśw. Sakrament Ciała i Krwi.... Potem *»wyszedł Jezus z uczniami swymi za potok Cedron, kędy był ogród do którego On wszedł i uczniowie Jego«.* (Jan 18. 1).

Mowa tu o ogrodzie Getsemani, położonym na górze Oliwnej Według świadectwa Ewangelistów udawał się tam często Pan Jezus na modlitwę, lub na spoczynek po całodziennej pracy. Było to ustronne zacisze za miastem, należące do jednego ze zwolenników Zbawiciela i stąd w każdej chwili dla niego dostępne... Po co idzie Chrystus na górę Oliwną teraz w nocy? Czy może, aby ujść zasadzki Judasza? Nie! Judasz wie przecież gdzie On zwykł przebywać. »A wiedział Judasz, który go wydawał, miejsce, iż tam się często schadzał z uczniami swoimi«. (Jan 18. 2). Może raczej, jak słusznie mówi Hilary św., chciał mu oszczędzić zachodu szukania Go gdzieindziej... Tajemniczy powód tego wyjścia podaje Cyryl św.: Adam, powiada, zgrzeszył w ogrodzie, słuszna więc by odkupienie w ogrodzie się zaczęło Idzie Chrystus rozbroić Cherubina stojącego z ognistym mieczem gniewu Bożego u wrót prawdziwego raju, idzie otworzyć wejście jego synom ludzkim. I nie sam idzie, lecz w towarzystwie uczniów swoich, aby ci byli świadkami ofiary, która już pełnić się zaczęła.

Przyszedłszy na miejsce, zostawił przy bramie wiodącej do ogrodu ośmiu Apostołów, wziął ze sobą Piotra, Jakóba i Jana i oddaliwszy się z nimi rzekł: »smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czujcie ze mną«. Sam zaś odszedł od nich jakoby na rzut kamienia, »a klęknąwszy na kolana modlił się mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja, niechaj się stanie«. (Łuk. 22. 41, 42). Dziwny widok! Ten Jezus, który przed chwilą małą, bo przy ostatniej wieczerzy zachęcając Apostołów do znoszenia cierpień, jakie na nich przypaść miały, spokojem ducha, rezygnacyą i gotowością bezzwłocznego zaofiarowania się w ich serca moc i siłę wlewał, ich wolę hartował, sam lęka się teraz? Chwieje się więc może w Nim wola, czy wykonać rolę pośrednika? On, który dnia tego samego wyznał, że »pragnieniem wielkiem pożądał zbliżenia się owego momentu«, momentu cierpień, trwoży się? Jak tę trwogę wytłumaczyć? Tłómaczy ją Paweł św. w liście do Żydów, gdzie pisze, że Chrystus przychodząc rodzaj ludzki zbawić, musiał stać się we wszystkiem, oprócz grzechu, ludziom podobnym. (Żyd. 4). W tej chwili opuściło niejako Bóstwo Chrystusa Pana, w całej zaś jaskrawości widnieje człowieczeństwo A jeśli tak tłumaczymy sobie lęk i przygnębienie Zbawiciela, jeśli mianowicie naturę ludzką tylko z jej objawami duchowymi widzimy, to ma się On czego lękać i smucić. Czego się lęka? Tego, co ma przecierpieć... Wniknijcie, słuchacze, w położenie Zbawcy. Ma On przebłagać Boga za grzechy ludzkości całej, tej, co żyła przed Nim od stworzenia świata, i tej, co do skończenia świata żyć ma. Któż potrafi objąć myślą ogrom złego, jakie ta ludzkość popełniła i popełni jeszcze? Od Adama, od upadku jego w raju, aż do człowieka, który grzech ostatni popełni, stanęły przed Chrystusem wszystkie najpotworniejsze zbrodnie na które składały się tysiące lat. Za nie wszystkie trzeba złożyć okup. Jeden grzech, to zło tak wielkie, że człowiek, że anioł niczem go naprawić nie potrafi, jeden akt pychy wystarczył, aby miliony Aniołów straszny los wiecznej katuszy piekła za nią spotkał... A tu nieprzeliczone szeregi grzechów, tu spiętrzone jedne na drugich, a okropne swoją postacią, stają przed oczyma Zbawiciela i domagają się, aby On za każdy z nich z osobna uczynił zadość sprawiedliwemu Sędziemu. Cóż dziwnego, że na ten widok zadrżał, że się uląkł niejako, czy potrafi dokonać tego, co zamierzył, że woła »Ojcze, jeśli chcesz, raczej jeśli tak stać się może, aby ten kielich goryczy, jaki aż do dna mam wypić dla przebłagania Ciebie, odszedł odemnie, ominął mnie, spraw to« — »jednakże, dodaje zaraz, nie moja, ale twoja wola niech się stanie«. Pod tem brzemieniem upada na ziemię. Krwawego potu krople występują na całem ciele, starły Go zupełnie grzechy nasze... Co za piekielna złość w nich kryć się musi!...

Chrystus, mówi Ewangelista, począł także tęsknić sobie i smucić się: »smutna jest dusza moja aż do śmierci«. Cóż to za smutek? Czemu raczej radość nie zapełnia serca

Jezusowego? Zbawienie ludzkości tak bliskie! Nieminie jeden dzień, a potęga piekła będzie złamana, książę ciemności pokonany. Stanie się to, czego Chrystus wielkiem pożądaniem pożądał... »*Exultavit ut gigas ad currendam viam*«. Z radością, jako olbrzym wyszedł do bieżenia w drogę, prorokował o nim na lat 1.000 Psalmista. Czemuż się teraz smuci? Ach! smuci się, bo swoją wszechwiedzą przenika wszystkie wieki przyszłe i patrzy na te miliony, które, pomimo tak strasznej ofiary, jaką z siebie samego złożył, zbawione nie będą. Widział i nas Zbawca w tem Boskiem widzeniu, widział wszystkie nasze grzechy, te potworne nieraz i tyle razy powtarzane. Może to moje właśnie przepełniły tak czarę smutku Jezusowego, może one duszę Jego tak zatruły boleścią, że aż do śmierci pocieszonym nie był. Niech nas widok tego smutku, tego żalu i płaczu nad nami przejmie trwogą, co stanie się z nami, gdy w niepokucie trwać będziemy.

Podniósłszy się ze ziemi Chrystus wraca do trzech uczniów swoich i zastaje ich śpiących. Jakże boleśnie znowu ten na pozór drobny szczegół musiał zranić serce Jezusa... Gdy przy wspólnej wieczerzy, przygotowując zdaleka Apostołów na to, co z Nim dziać się miało, przepowiadał, że najbliższej nocy z Niego się zgorszą (Mat. 26. 31), że Go opuszczą, św. Piotr w szlachetnym zapale zawołał: »Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. Z tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść. A oto juz tak prędko zgasł w nim ten zapał. Do niego też pierwszego zwraca się Pan Jezus nie tyle ze słowami wyrzutu, ile raczej skargi bolesnej »Szymonie! Śpisz? Nie mógłżeś czuwać jednej godziny ze mną?... Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę, bo duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe«.

Wielką prawdę zamknął Mistrz Boży w tych słowach, skierowanych nie do Apostołów samych, lecz do wszystkich przyszłych swych wyznawców, zatem i do nas. »Czuwajcie, abyście nie weszli w pokusę«, bo nic łatwiejszego, jak w nią wejść. Niema człowieka, któryby od niej był wolny; nie ma wieku ani stanu, do którychby przystęp był dla niej wzbroniony; nie ma miejsca, na którem trapić by nas nie mogła. Pokusa bowiem, to coś, co i w naturze naszej tkwi ciągle i, co z zewnątrz każdej chwili, bez naszej woli i winy, przyjść może. Co Piotr św. o szatanie mówi, że jak lew krąży szukając kogoby pożarł, to o pokusie powtórzyć trzeba, która w różnych postaciach, nieraz nawet pod maską cnoty zachodzi nam drogę. Jeśli zaś tak jest, czyż niepotrzeba czuwać, aby ją pokonać można. Los nasz na ziemi jest tego rodzaju, że walczyć musimy. »Bojowaniem powiedział juz starozakonny Job, jest życie człowieka« Takie położenie wytworzył grzech pierworodny. Nie było też świętego i nie będzie, któryby bez walki zdobył dla siebie niebo. Dlatego to Paweł św. powiada, »że przez wiele utrapień potrzeba nam wejść do królestwa niebieskiego« (Dzieje 12. 21). Dlatego nawet sam Zbawca, pozwolił się na ziemi będąc, kusić, aby nas swym przykładem przygotować do tej nieuniknionej konieczności, jaką są pokusy. I przeto czuwać musimy. Liczyć na zasobne siły, ufać, że dosyć mocnymi będziemy, dać im odprawę, jeśli nas opadną, nie na wiele się przyda. Przykład tego Apostoła, który pałał do Chrystusa większą od innych miłością, jest dla nas upomnieniem i przestrogą. »Choćby się wszyscy z Ciebie zgorszyli ja się nie zgorszę — gotów jestem z tobą pójść i do więzienia i na śmierć«. Tak mówił Piotr św. przy ostatniej wieczerzy. Nie minął dzień jeden, a oto zaparł się Tego, którego synem Bożym mienił! — »nie znam tego człowieka«... Lecz i czuwanie naniczby się nie przydało, bo człowiek sam przez się, mówi św. Tomasz, nic nie może w porządku zbawienia. Trzeba mu koniecznie pomocy, trzeba łaski Boskiej, a łaskę otrzymujemy przez modlitwę. I dlatego powiada Chrystus: »Czuwajcie i módlcie się«...

O, módlmy się, najmilsi, módlmy często, módlmy gorąco, z pokorą, z wytrwałością. Ile to razy w czasie swego zawodu nauczycielskiego nawoływał nas do modlitwy Zbawiciel, a całe Jego życie to jakby jeden łańcuch, którego ogniwa tworzą naprzemian dobre uczynki i modlitwa. »Dałem wam przykład«, jak we wszystkiem, tak i w modlitwie. Tej zaś modlitwy nie potrzebował dla siebie Chrystus, bo był Bogiem — modlił się za nas. O ileż więcej więc uznać powinniśmy potrzebę jej my, biedni tułacze na ziemi. Módlmy się za siebie, za najbliższych nam, za wszystkich wreszcie bez wyjątku. Módlmy na wzór Chrystusa, który w modlitwach swoich czynił zawsze zależną prośbę od woli Ojca niebieskiego. »Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi«.. »Ojcze jeśli chcesz przenieś odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie«. Modlitwom naszym brakuje prawie z reguły tego właśnie przymiotu. Prosząc, przejęci jesteśmy takiemi uczuciami, jakgdyby spełnienie się naszych próśb było czemś z prawa nam należnem, a nie łaską. Nie w takim nastroju ducha módlmy się, lecz powtarzajmy zawsze za Zbawicielem: Ojcze, błagam Cię; błagam o podźwignięcie mnie z choroby ciężkiej, o ratunek w nędzy, o ochronę przed pociskami oszczerstw i obmów, o uwolnienie od pokus różnego rodzaju, które mnie trapią — błagam o to wszystko, wszelako nie moja, ale Twoja wola niech się stanie... Amen. *X. J. G.*

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii

(Ciąg dalszy).

8. Odrzucenie żydów.

Z proroctwem o Jerozolimie pozostaje w ścisłym związku inne, o zatwardziałości w niewierze żydów, o ich wskutek tego odrzuceniu i rozproszeniu po całym świecie. Zawiera się w niem także ukryta przepowiednia, że poganie w królestwie Bożem mają zająć miejsce starozakonnego narodu wybranego. Dwie te myśli wyjawiał często Zbawiciel, posługując się różnego rodzaju obrazami i porównaniami. Podajemy najważniejsze w chronologicznym porządku. Na widok wielkiej aż do podziwu wiary u pogańskiego rotmistrza, mówi: »A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie i usiędą z Abrahamem i Izakiem i Jakóbem w królestwie, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne«[1]). Podobne co do treści zdanie wyrzekł innym razem przypominając prawdę o małej liczbie wybranych i o ciasnej bramie prowadzącej do nieba[2]). Pomiędzy wezwanymi na ucztę, którzy pod rozmaitymi pozorami udziału w niej nie biorą i którzy dlatego na zawsze od uczestnictwa w uczcie łask Bożych są wykluczeni, zajmują bezwątpienia pierwsze miejsce żydzi[3]). Przypowieść o winnicy i niesprawiedliwych »oraczach«, o której wyżej wspominaliśmy, zamknął tem pytaniem: »Gdy tedy przyjdzie Pan winnicy, co uczyni oraczom onym? Rzekli mu, pisze dalej Ewangelista: Złe źle potraci, a winnicę swą odda inszym oraczom, którzy oddadzą mu owoc czasów swoich. Rzekł im Jezus: Nieczytaliście nigdy w pismach: Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgła. Od Pana to się stało i dziwno jest w oczach naszych. Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego. A usłyszawszy

[1]) Mat. 8. 11. 12,
[2]) Łuk. 13, 28. 30, [3]) Ibidem.

przedniejsi kapłani i Faryzeuszowie przypowieści jego poznali, iż o nich mówił«[1]) Przypowieść o godach weselnych zgadza się pod tym względem co do treści najzupełniej z przypowieścią o bogatej uczcie. I tu wyrazy: »Gody są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godni« ściągają się przedewszystkiem do żydów. Nareszcie słowa, któremi kończy się znana groźba skierowana do Jerozolimy, »Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie błogosławiony, który idzie w imię Pańskie«[2]). Allioli tak je objaśnia: »Wasze miasto i wasz kościół będą zburzone, wy zaś rozprószeni; pod koniec dopierowieków poznacie we mnie prawdziwego Mesyasza i przy powtórnem mem przyjściu na sąd wielbić mnie będziecie jako Boga swego i Pana«. Obok proroctwa o odrzuceniu widoczna tu także zapowiedź, że żydzi, pomimo rozprószenia po całym świecie nigdy zupełnie jako naród osobny nie zaginą, nie zleją się z innym narodem i że w końcu, jak się zdaje, przyjmą chrześciaństwo.

Nie dziewiętnastowiekowe dzieje narodu żydowskiego, które ogół zna za mało, ani czyjakolwiek powaga, lecz własne każdego doświadczenie stwierdza najlepiej prawdziwość proroczych słów Chrystusa. Na ich spełnienie bowiem patrzymy własnemi oczyma. Królestwo Boże przeszło już dawno od żydów do pogan, pośród których rozwija się nieustannie. Wybrany i potężny niegdyś naród stał się tułaczem bez ojczyzny, bez kościoła kapłanów i ofiary. A jednak mimo tego tułactwa pozostał on sobą, zachował swą odrębność. Wszystkie próby assymilacyi podejmowane nieraz nie udały się. Nie ma śladu prawie po dawnych Grekach i Rzymianach; tyle innych narodów w wiekach średnich wynosiła fala dziejowa na widownię i po setkach lat znowu je zalewała; walka narodowościowa i dziś toczy się na zabój, bo mocniejszy grozi zagładą słabszemu — jeden naród żydowski jest zawsze w tej mierze bezpiecznym. Nikt i nic mu w jego narodowej egzystencyi nie zagraża. Te same cechy charakterystyczne, które wyróżniały go przed 2.000 lat, ma on i dziś w sobie i rozwija je bez przeszkody. Zjawisko to przecież nie naturalne. *Digitus Dei est hic:* palec to Boży jest! (C. d. n.)

[1]) Mat. 21. 40—45. [2]) Ibid. 23. 38, 39

7. *Proroctwo o zburzeniu Jerozolimy.**)

Nierównie bogatsze od poprzedniego pod względem treści i o wiele ściślej określone jest proroctwo co do losów, jakie spotkać miały Jerozolimę. Należy ono do najważniejszych przepowiedni Chrystusa Pana. Może właśnie dlatego powtarzał je częściej, przy czem, jak świadczą Ewangeliści, rozrzewniał się nieraz do łez, patrząc w duchu na tragiczny koniec ludnej i bogatej stolicy Judei. Właściwą jednak przepowiednię w całości o mieście i świątyni wygłosił dopiero na dni kilka przed męką swoją, gdy uczniowie zwracali uwagę Jego na wspaniałą budowę przybytku Pańskiego.

*) Ustęp ten opuszczono przez omyłkę w Nr. 52 na str. 435 po zdaniu kończącem się »jakby znikło z powierzchni ziemi«, a następnym ustępem rozpoczynającym się »Ponieważ przy tej samej sposobności« i t. d.

Jeszcze o fasyach.

W odpowiedzi na zapytania i dla wygody P. T. Konfratrów podajemy o ile nam się zdaje najpraktyczniejszy formularz »Wykaz dochodów stuły«:

Wykaz opłat od jura stolae

pobieranych w parafii w od r. 1892 — 1897.

Rok	Pogrzeby			Kwoty zł.	Kwoty ct.	Małżeństwa		Kwoty zł.	Kwoty ct.
1892.	34	20	79						
z tego bezpłatnie . . .	22	9	27						
pozostało płatnych . . .	12	11	52	65	90	98	62	16	27²/₄
1893.	28	16	96						
z tego bezpłatnie . . .	16	2	21						
pozostało płatnych . . .	12	14	[illegible]	92	[illegible]	102	54	24	88¹/₄
1894.	27	28	69						
[illegible]	14	13	[illegible]						
pozostało płatnych . . .	13	15	47	69	75	99	[illegible]	24	83¹/₄
1895.	22	31	87						
z tego bezpłatnie . . .	8	12	21						
pozostało płatnych . . .	14	19	[illegible]	86	80	106	61	27	14¹/₄
1896.	[illegible]	[illegible]	85						
z tego bezpłatnie . . .	17	6	27						
pozostało płatnych . . .	16	9	58	[illegible]	50	125	69	31	[illegible]
1897.	44	21	[illegible]						
z tego bezpłatnie . . .	25	9	31						
pozostało płatnych . .	19	12	35	51	80	108	51	24	[illegible]
Razem . . .				36[illegible]	40			149	10
do tego pogrzeby								366	40
[illegible]:								518	50
przypada na jeden rok				8[illegible]	41				
a po strąceni[illegible]wliczalnych .				30					
Rocznie:				[illegible]	41				

Z urzędu parafialnego

L. S.

Tu w oryginale następuje potwierdzenie ks. Dziekana:

L. S.

Dochody te należy obliczać według patentu cesarza Józefa II. Patent dla Galicyi został ogłoszonym pismem gubernialnym d. 14. grudnia 1819, L. 61.898. Nie podajemy go w całej rozciągłości, ale tylko to, co do fasyi jest potrzebne,

a mianowicie taksy za pogrzeby, zapowiedzi i śluby. Według tegoż podamy:

dla miast:

za pogrzeb dziecka od ur. do 1 r. 20 kr. M. K. = 35 ct. wa.;
» » » od 1 r. do 15 l. 40 kr. M. K. = 70 ct. wa.;
» » » od 15 wyżej 1 fl M K = 1 zł 5 ct. wa.;

dla miasteczek i wiosek:

za pogrzeb dziecka od ur. do 1 r. 5 kr. M K. = $8^3/_4$ ct. a. w.
» » » od 1 r. do 7 l. 10 kr. M. K. = $17^1/_2$ ct a w
» » » od 7 r. do 15 l. 12 kr. M K = 21 ct. a. w.
» » » od 15 l. wyżej 15 kr. M. K. — $26^1/_4$ ct. a. w.

Stąd dla miasteczek i wsi wypadnie podać 4 rubryki na pogrzeby. W naszym formularzu rubryka ta jest wolną.

Dla jednych i drugich jednakowa jest taksa za zapowiedzi: 5 kr. M. K. = $10^1/_2$ ct w. a., za ślub 15 kr. M. K. = $26^1/_4$ w a.

Już jak sam wzór wskazuje sporządza się ten wykaz z 6-ciu lat tj. obecnie od r. 1892 3 4 5- 6 7. Zlicza się *sume* za pogrzeby, zapowiedzi i śluby, to dzieli się przez 6, wypadnie przeciętna, od tego odejmuje się nie wliczalnych 30 zł. i wyjdzie cyfra, którą wstawić we fasyi, jako dochód. Gdyby po odjęciu od przeciętnej 30 zł. suma dochodów stuły nie przewyższała 30 zł. niema więc co wstawiać do dochodów, ale nie można też brakującej kwoty wstawiać do wydatków. Bezpłatnych zapowiedzi i ślubów władze rządowe nie uznają — jakkolwiek to często się zdarza.

Wykaz dochodów stuły musi się dać. jako załącznik do fasyi, choćby te sumy 30 zł. nie dosięgły.

Wreszcie proszę pamiętać, że 1. marzec b. r. jest ostatecznym, nieodwołalnym terminem do przedłożenia fasyi

Fasya musi koniecznie być udokumentowana załącznikami. Nie można podawać poświadczeń gminy tam, gdzie władza żąda wyraźnie w instrukcyi do ustawy potwierdzenia c. k. Starostwa, albo c. k. Urzędu podatkowego, przez to bowiem narażamy się na niepotrzebną przewłokę i pisaninę.

Na drukach do fasyi podano: Stan z dnia — potrzeba dodać 1. października 1898.

Bibliografia.

Narkiewicz Jan ks. Wykład pacierza, składu apostolskiego, przykazań bożych, kościelnych, świętych sakramentów, warunków do spowiedzi i dalszych przepisów religii św., z zastosowaniem do życia praktycznego. Wydanie trzecie. Dwa tomy. Kraków. Nakład księgarni katolickiej 1898. 8vo, str 226 i 217 w eleganckiej oprawie. Cena **6 Koron.**

„Do szeregu książek, zasługujących na uwagę przedewszystkiem kleru parafialnego, rodziców i opiekunów młodzieży, należy zacytowane dziełko. Jak tytuł wskazuje, zawiera ono objaśnienie najpotrzebniejszych prawd wiary św i najpierwszych człowieka obowiązków. Autor rozpoczyna wykład od uwydatnienia podobieństwa między Bogiem, a człowiekiem (nauka I), następnie wyłożywszy: czem jest dla katolika znak krzyża św. (nauka II), daje pojęcie modlitwy w ogóle (nauka III), a dalej wykłada cały pacierz (w naukach od IV do XIV) Przed wykładem składu apostolskiego uprzedza czytelnika nauką o wierze w ogólności, a wierze chrześcijańskiej i jej zasadach w szczególności (nauka VII), torując sobie w trafny sposób drogę do wykładu artykułów wiary. Po wyjaśnieniu składu apostolskiego rozbiera przykazania Boże (w naukach od XV do XXIII), następnie obowiązek miłości Boga i bliźniego (nauka XXIV), przykazania kościelne (w naukach od XXV do XXVII), dalej śś. sakramenta w XV naukach (o sakramencie pokuty w 5 naukach), nareszcie 7 grzechów głównych w 7 naukach i 4 rzeczy ostateczne (w 1 nauce). Ogółem obydwa tomy liczą 50 nauk, mogących służyć do kazań katechetycznych, lub katechizacyi w ciągu całego roku. Co do samego wykładu, obok chwytającej za serce dykcyi, najsurowszy krytyk odmówić mu nie może jasności, gruntowności i należytego uwzględnienia potrzeb słuchacza Książka ks. Narkiewicza rzetelną przysługę odda kapłanom, pracującym **in cura animarum**, i dlatego zwracamy na nią uwagę szan. czytelników naszych, zwłaszcza młodszych konfratrów, pragnących zaprawić się do przystępnego i praktycznego głoszenia słowa Bożego.

„Autor, będąc lat kilkanaście kaznodzieją okolicznościowym na Litwie, spisał swoje kazania i nauki w formie katechetycznego wykładu św. wiary naszej „nie dla autorskiej sławy, lub zysku materyalnego, lecz dla przysługi młodych współbraci". Że dwoma tomikami, obejmującemi razem 463 stronic niepodobna było ogarnąć całego ogromu dogmatyki i nauki moralnej katolickiej, rzecz jasna; autor ograniczył się na najgłówniejszych prawdach, zastosował je umiejętnie do codziennego życia i obowiązków człowieka w różnych stanach i powołaniach, umiał być prostym i zrozumiałym bez gminności i dosadności wyrażeń, nawet w tak delikatnym przedmiocie, jak przykazanie szóste. To też nietylko młodsi księża ale daleko jeszcze więcej: szersze koła czytające, naukowo wykształceni i prostaczkowie, znajdą w Wykładzie ks. Narkiewicza pożywny i przyjemny pokarm dla rozumu i serca".

Nakłady Spółki Wydawniczej krakowskiej.

X. Waleryan Kalinka. *Galicya i Kraków pod panowaniem Austryackiem.* Wydanie drugie. W Krakowie, 1898. str. 470.

Pięćdziesiąt prawie lat dobiega niedługo od pierwszego wydania tej książki Pojawiła się bowiem bezimiennie po raz pierwszy w Paryżu w r. 1853, datę w przedmowie położył autor dn. 2. czerwca 1852. Kiedy ks. Kalinka rozpoczął tę pracę, ściśle określić niepodobna. Jedni utrzymują, że już zaczętą przywiózł ją z sobą na emigracyę, drudzy, że pisał ją głównie w Paryżu. To pewna, jak liczne ustępy w tekscie dzieła wskazują, że w opisie stosunków galicyjskich sięgnął autor aż po rok 1852. (Mówi np. o statucie politycznym z dn. 31. grudnia 1851. (str. 354) albo znowu (str. 393) o sądowniczych reskryptach kwietniowych z r. 1852. Obecnie puściła to dzieło w świat Spółka wydawnicza krakowska jako tom X zbiorowego wydania dzieł śp. autora

Autor, jako świadek naoczny stanu Galicyi w pierwszej połowie dobiegającego właśnie stulecia, pragnął podać czytelnikom »wierny« obraz kraju w owej dobie. Nie pisał jednak tej książki, dla obywateli Galicyi, gdyż — jak sam przyznaje na wstępie, ci nie potrzebują uczyć się systemu rządowego z tej dopiero książki »oni więcej o nim wiedzą«. Program, jaki sobie w dziele tem założył streszcza się w tem zadaniu, by pochwycić epokę, w której ta prowincya polska z pod rządu Rzplitej przechodziła pod rząd austryacki. Kreśli przeto ówczesne stosunki tego kraju, przeprowadza je następnie przez dalszych lat 80, aby zarazem wykazać, o ile i w jaki sposób opieka i prawa rządu austryackiego wpłynęły na ich zmianę na gorsze.

Praca to na pół historyczna, na pół publicystyczna. Ocenił ją znakomicie Stan. hr. Tarnowski w dziele zatytułowanem: *X. Waleryan Kalinka. Kraków 1888.*, nazywając ją: »najstraszniejszem ze wszystkich oskarżeń rządów austryackich od r. 1772. do 1850.« Dodaje jednak, że właśnie ta książka, pierwsza »większa praca«, autorazwróciła na niegoj uwagę na emigracyi ludzi myślących, przedtem mu niechętnych, a przynajmniej obojętnych, ona to dała go poznać jako człowieka, którego wypadało cenić wysoko. Wydawcy, zamieszczając na czele drugiego wydania ocenę prof. Tarnowskiego, ułatwili czytelnikom zoryentowanie się w toku osnowy tego dzieła, a temsamem zwolnili od obszerniejszego jej streszczenia. Ograniczyć je można do ogólnej notatki, że całość rozpada się na 6 rozdziałów. W pierwszym opisuje autor historycznie i statystycznie mieszkańców Galicyi, prawa ich i obowiązki, wzajemne stosunki szlachty, mieszczan i wieśniaków, fizyognomię miast i miasteczek w Galicyi, stosunki szkolne, narodowościowe (kwestya święto-jurska), w szczególności zajmuje się także stosunkami żydowskimi i nader trafnie je charakteryzuje. Znaczenie Galicyi jako kraju prze-

ważnie rolniczego skłania go do bliższego zajęcia się ludem włościańskim i stosunkami poddańczymi (rozd. II.). Nader gruntownie zastanawia się autor nad siłami produkcyjnemi kraju a zawsze w porównaniu z Królestwem polskiem: rolnictwo, przemysł, handel, środki komunikacyjne, wszystko oparte wprawdzie na świeżo wówczas wydanych datach statystycznych Haina, wskazuje przecież, że chociaż młody jeszcze autor (miał lat 26 pisząc to dzieło), umiał skorzystać z krótkiego przedtem pobytu w Anglii i bystrem okiem przypatrzeć się tamtejszym stosunkom, aby skorzystać z nich dla studyum porównawczego we własnym kraju. Do najbardziej zajmujących należy roz. IV. o stosunkach kościelnych w kraju, z wycieczką historyczną w sprawę unii kościelnej i współczesne położenie Cerkwi ruskiej, nie mniej z wzmianką o Ormianach i wyznaniach akatolickich w kraju. Historyczny przebieg rozwoju sądownictwa polskiego i austryackiego, a zwłaszcza surowa krytyka wadliwości procedury galicyjskiej, zapełnia rozdział piąty. Szósty i ostatni poświęcony jest opisaniu Rzpltej krakowskiej i smutnej historyi rodzinnego miasta autora.

Nie jest to bezwątpienia pełny obraz stosunków ówczesnych w Galicyi. Autor pobieżnie tylko dotknął sprawy ówczesnego wychowania publicznego — z pewnością najboleśniejszej rany Galicyi — nie poruszył systemu finansowego, pominął administracyę, o policyi nawet nie wspomniał, wiele innych jeszcze faktów bolesnych (np. instytutu Ossolińskich) zatrzymał pod piórem z powodów politycznych, ale w tem nawet, co dał w tej książce, okazał już, jakim z czasem miał się stać mistrzem w pisaniu historyi kraju rodzinnego.

A jakkolwiek spotkać się można w tej książce z niektórymi szczegółami niedokładnymi (np. str. 342 i 362), to jednak wierzyć się prawie nie chce, aby człowiek wówczas młody, mało co jeszcze znający, prócz rodzinnego Krakowa, inne strony Galicyi, potrafił tak świetnie pochwycić wszystkie jej ujemne cechy, i z taką trafnością wskazać liczne jej wówczas rany. To było nawet powodem, że znaleźli się krytycy, którzy odmawiali Kalince autorstwa tej pracy, lecz przeciw temu podejrzeniu występuje wymownie prof. Tarnowski w wspomnianym wyżej życiorysie, chociaż nie usuwa przypuszczenia, że daty statystyczne i obraz wielu miejscowych stosunków mógł autor zaczerpnąć z opowiadań naocznych świadków a nie z autopsyi. Wszechstronna znajomość i zrozumienie najróżnorodniejszych gałęzi życia społecznego, przedstawienie ich proste i jasne, zmysł organiczny, ten najcelniejszy przymiot umysłów wyższych, porządek, jasność wykładu i układu, dar objęcia i przedstawienia całości a nie pominięcia żadnej części, gruntowność zresztą i dokładność, która nic nie powie bez podstawy i sprawdzenia, wszędzie rzetelna i dokładna znajomość opisanego przedmiotu, wszędzie rozległa wiedza, to wszystko są tak wybitne cechy tego dzieła, że wedle orzeczenia wspomnianego biografa, jedynie tylko Kalince są właściwe i najwyraźniej są widoczne we wszystkich jego późniejszych pracach historycznych.

Chociaż dziś zmieniły się wielce stosunki w Galicyi, a obrachunek wypada odmienny niż przed pół wiekiem, chociaż nie brak nam obecnie licznych monografii i dzieł historycznych, tak z okresu objętego tą pracą Kalinki, jak nawet z dalszych lat dziesiątków, odnoszących się do naszego kraju i zaszłych w nim przemian, to przecież wątpić nie można ani na chwilę, że ktokolwiek zechce kiedy zapoznać się dokładnie z dziejami kraju tego pod panowaniem austryackiem, nie zdoła obyć się bez tej pracy gruntownej i wzorowo dokonanej. Będzie ona zawsze, jak była dotąd, kopalnią obfitą do poznania przemian politycznych i ekonomicznych dla wszystkich, których przeszłość Galicyi zajmować powinna.

X. Jougan

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Na *Sanatoryum* dla kapłanów w Worochcie deklarowali udziały od 1 grudnia 1898 do 16. lutego b. r.:

a) jako założyciele P. T. Księża. Hausmann Jan, Piaskiewicz Józef, Dąbrowski Tomasz, Wierzbicki Franciszek, Baraniecki Józef:

b) jako członkowie dożywotni P. T. Księża: Dr. Zabłocki Feliks, Głębocki Jan, Dr. Siemieński Jan. Majewski Ferdynand, Fischer Jan, Płochocki Michał, Tabaczkowski Edward;

c) jako członkowie zwyczajni P. T. Księża. Hordyński Hieronim, Prawdzikowski Andrzej, Pasieczny Edward, Panek Aleksander, Dziurzyński Kazimierz, Ziołkowski Izydor, Dwornicki Antoni. Zaremba Hipolit, Polek Jakób, Aktyl Kazimierz, Martini Mikołaj, Dr. Twardowski Bolesław, Wojnarowicz Antoni, Moszyński Aleksander, Lubaczewski Teofil, Zoles Andrzej, Gutwiński Kazimierz, Tarczyński Feliks, Czajkowski Wincenty, Majkut Jan, Hentschel Adam, Trzebunia Tomasz, Turkiewicz Józef, Obuchowicz Romuald, Sadlejski Donat, Limanowski Bronisław, Eiselt Jan, Skarbowski Franciszek, Biliński Jan, Topolnicki Maryan, Librewski Władysław, Ożga Wawrzyniec, Joniec Antoni, Stefanicki Marcin, Dręgiewicz Jan, Borowy Michał, Momocki Kazimierz, Lasko Józef.

Nadto P. T. Księża Motykiewicz Joachim i Dzięgielewicz Józef złożyli jednorazowe datki. Razem przystąpiło dotychczas w charakterze założycieli 15, członków dożywotnich 32, zwyczajnych 78.

Komitet budowy ponawia swą prośbę do P. T. Księży Dziekanów, aby po łaskawem załatwieniu tutejszej odezwy z grudnia z. r. zwrócić raczyli wykazy, aby komitet mógł na podstawie liczby uczestników obliczyć spodziewany na ten cel fundusz i przystąpić do zatwierdzenia planów budowy i przygotowania materyału. Przekazy prosimy adresować: »Towarzystwo Kapłanów, ul. Skarbkowska 5«, z dopiskiem na odcinku: »na Sanatoryum«.

Od komitetu budowy Sanatoryum.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expos. canon. ks. Władysław Librewski, proboszcz w Chocimierzu.

Dyecezya krakowska.

Mianowani Szambelanami honorowymi Ojca św. Leona XIII.: ks. Dr. Trznadel Antoni, profesor Uniw. Jagiell. i ks. Andrzej Knycz, Proboszcz w Oświęcimiu.

OD REDAKCYI.

Na liczne reklamacye i zażalenia ze strony Wiel. Konfratrów donosimy, że ekspedycya *Gazety Kościelnej*, pedagogii ks. Dr. Jaszowskiego, oraz innych druków zazwyczaj pod opaską odwrotną pocztą uskutecznia się — jeżeli adresatom nie doręczono — giną na poczcie.

Świetną c. k. Dyrekcyę poczt i telegrafów upraszamy niniejszem o stosowne zarządzenie, by się podobne wypadki na przyszłość nie zdarzały.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.